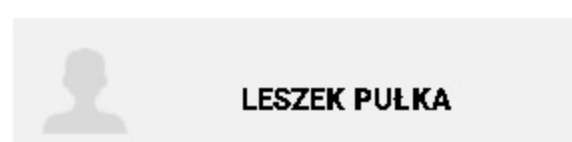


Śmiertelny kurs



LESZEK PÓŁKA

Profesor Uniwersytetu Wrocławskiego, filolog, medjoznawca, wykładowca w Instytucie

Lubie to! 48



Fot. Piotr Hawalej

„Nie moja historia, nie mój bohater, ale naprawdę intrygujący wieczór” – rzekł po spektaklu młody mężczyzna do swego towarzysza. I to chyba najlepsza recenzja *Dziwnego pasażera* Tymoteusza Karpowicza we Wrocławskim Teatrze Współczesnym.

A choć rzecz opublikował czerwcowy „Dialog” w 1964 roku, przedstawienie w reżyserii Andrzeja Ficowskiego to sugestywny thriller w finale subtelnie przechodzący w horror – rzecz w polskim teatrze i kinie niezwykła, prawie nieobecna. Dodajmy od razu – forma udana artystycznie, więc fani mrocznych klimatów i nagłej śmierci bohaterów docenią ten miniaturowy

dreszczowiec: wszak motywy przygodnego pasażera, który przeistacza się z życiowego *everymana* w kata i oprawcę kocha nie tylko kino amerykańskie.

Karpowicz z pewnością szukał inspiracji do sugestywnej konfesji swego bohatera w rodzimym, pokoleniowym doświadczeniu, które najpełniej ukazuje dzieło Konwickiego: nikczemni, ale i heroiczni, lękający się, lecz i odważni, prostolinijni i skomplikowani. Przecież pamiętacie *Salto*, czytaliście *Sennik współczesny*. Ofiary wojny i zarazem jej demony, których psychiki nic od wspomnień nie uwolni. W przypadku generacji Różewicza, Karpowicza, Nowaka, Herberta czy Bratnego zapis doświadczenia spełnionej apokalipsy to gigantyczne puzzle estetyczne i ideowe. Bestie systemów totalitarnych i ich zbrodnicze historie odciskają na większości biogramów i tekstów pokolenia wyraziste piętno śmierci i efekt porażenia śmiercią.

Intrygujące, że każdy z pisarzy odnalazł własną ścieżkę rekonstrukcji etyki, kultury, czasem wiary. Dla wielu była to ucieczka w mitologię znad basenu Morza Śródziemnego, dla innych swoisty heroizm pierwszych lat PRL-u, niekiedy egzotyczne podróże reporterskie, dla jeszcze innych – jak Borowski, Bursa czy Hłasko – unicestwienie. Balansowanie na cienkiej linii oddzielającej prawdę i mit, prawdę i ideologię było – jak się zdaje – podstawową figurą artystyczną nie tylko pokolenia Kolumbów. Tak jest i z dziełem Karpowicza. O trudności oddzielenia gryzącej serce fantazji od nijakiej rzeczywistości jest ten spektakl.

Bo *Dziwny pasażer* właściwie jest groteską. Oto niezdarne kurier partyzanckiego oddziału strzeże tajemniczego pakunku, miotając się wśród dość banalnych postaci i zdarzeń historii. Nasycają go wspomniane demony, lęki, samotność. Próbuje w Warszawie odnaleźć kompana z oddziału, by odzyskać wiarę w swoją zakwestionowaną odwagę, może w przyzwoitość. Inspiruje go do poszukiwań tajemnicza misja, ważniejsza niż życie.

W teatralnym, doznawanym przez widza dziś Pasażer w refleksyjnej i przekonującej aktorsko interpretacji Krzysztofa Kulińskiego jest już bardziej zdesperowanym sklerotykiem niż żołnierzem wyklętym – nie umiejąc budować szarej codzienności, zatracił miłość dziewczyny, pogmatwał męską przyjaźń, nie pamięta miejsc, wypadków ni wyglądom. Albo pamięta wybiórczo. Jak wielu starców, których spotykamy na ulicach – mamrocących coś o swej traumatycznie niewyszukanej biografii, bezradnie rozpoznających pejzaż miasta, zagubionych w śródmiejskim zgiełku, wyciągających z kieszeni pomięte fotografie. Prosząc Szofera (uważnie partnerujący Kulińskiemu Krzysztof Boczkowski) o odegranie kolejnych postaci lub o współuczestnictwo w majakach o przeszłości, Pasażer uwiarygadnia świat, który przepadł.

Pasażer, czyli prawie nikt ma wszakże magiczny rekwizyt. To skrzynka przekazana mu przez dowódcę partyzanckiego oddziału, której on wiernie towarzyszy, a właściwie której strzeże, bo podpowiadają mu tę wierność słowa przysięgi, pieśni, wyrzuty sumienia, mity. Historia, nawet ta całkiem prywatna i licha, wymaga bowiem etosu, by była historią. Oglądamy zatem – czy też raczej słyszymy w niemal kompletnych ciemnościach – swoisty powrót do przeszłości, przepowiadanie przeszłości.

Pasażer wynajmuje taksówkę, by, płotąc komunały o swoim życiu i towarzyszach broni, odszukać właściwy adres – kogoś, kto zdejmie z niego lęk przed niezasłużoną śmiercią, niezawinioną zdradą, Bóg jeden wie, przed czym jeszcze. Może po prostu przed samotnością. Szofer, trzeźwy realista, przyjmuje szalony kurs. Może z nudów, z ciekawości, może dla zapłaty. Podróżujemy ulicami miasta odmienionego przez czas – przez współczesność, by spostrzec, że Pasażer jest jednak konfabulantem i szaleńcem.

Ciekawy zabieg konstrukcyjny to obdarzenie Szofera mocą pantokratora. Jest on bowiem reżyserem zdarzeń, w jakiejś mierze ich scenografem i inspicjentem, czasem suflerem. Dlatego słyszymy polecenia uruchamiające światła, komendy startowania i zatrzymywania taśm z nagraniami odgłosów zabaw dziecięcych, z dialogami milicjantów z drogówki. Pomiędzy persony dramatu bywa także wywoływana z widowni Studentka/Fotografka (Jolanta Solarz) – kochanka, świadek, może zapomniana Kirke tej partyzanckiej odysei. Będąc tedy w teatrze, jesteśmy na próbie teatru. To zaciekawia.

Podróż kończy się dramatycznie. Szofer ginie w nie do końca jasnych okolicznościach. Pasażer odzyskuje świadomość, a raczej nie-swiadomość. Milicjanci na miejscu wypadku odkrywają prawdę skrzynki – w środku jest kilka butelek madery. Dla tej iluzji wykwinetnego bytu Podróżny zmarnował swoje życie. Hedonistyczna zawartość skrzynki kompletnie unicestwia powagę jego historii. Ale jest i ciąg dalszy. Jakaś forma reinkarnacji. W finale to Pasażer staje się kierowcą taksówki, proponując nowy kurs Szoferowi – być może aby raz jeszcze odkryć śmiertelny żart życia.

Nie sposób opowiedzieć pełnej historii, bo i thrillerów się nie opowiada. Uczestniczymy w ciekawym spektaklu, który dzieje się niemal wyłącznie w posłyszaniu, w niewidzeniu, chwilami przy bodaj kompletnie wygaszonych reflektorach. Bywa, iż bolą oczy od słuchania tych jakości niezwykle chłopięcych dialogów. Właśnie niezwykłą chłopięcością, może chłopactwo tej historii uznabym za główny walor ciemnej opowieści Ficowskiego. Nawet jeśli nie jest to najmądrzejsza opowieść o człowieku, to jest bardzo teatralna. Wręcz fizycznie teatralna. Jak senne koszmary, które nas dręczą.

7-10-2015

Wrocławski Teatr Współczesny im. Edmunda Wiercińskiego
Tymoteusz Karpowicz
Dziwny pasażer
reżyseria: Andrzej Ficowski
scenografia: Dariusz Orwat
muzyka: Jacek Modliński
obsada: Edward Kalisz/ Krzysztof Kuliński, Krzysztof Boczkowski, Jolanta Solarz oraz jako głosy: Jerzy Senator, Michał Szwed, Maciej Tomaszewski, Janina Fiedor, Lena Fiedor, Dorota Lukowska, Ida Kwietniewska, Pola Sakuta, Antoni Pietkiewicz
premiera: 12.09.2015

TAGI: Tymoteusz Karpowicz, Andrzej Ficowski, Dariusz Orwat, Jacek Modliński, Wrocław, Wrocławski Teatr Współczesny im. Edmunda Wiercińskiego,

Udostępnij

Lubie to! 48

SKOMENTUJ

Autor lub zaloguj się

Treść komentarza

Aby potwierdzić, że nie jesteś robotem, wpisz wynik działania:

dwa plus trzy jako liczbę:



KOMENTARZE (0)

POWIĄZANE TEATRY

[Wrocławski Teatr Współczesny im. Edmunda Wiercińskiego](#)

[Henryk Mazurkiewicz](#)
To się jeszcze da naprawić

[Łukasz Drewniak](#)
K/100: Stary człowiek i morze

[Magda Piekarska](#)
Modrzejewska pod napięciem

[Tomasz Rodowicz](#)
Dziesięć lat w sieci powiązań. neTTheater – początki i prapoczątki

[Henryk Mazurkiewicz](#)
Żółta droga

[Henryk Mazurkiewicz](#)
O znakach i gniewie boskim

KALENDARIUM

03

XII

2022

Cykl "Bóg i proch" - część szósta

BĄDŹ NA BIEŻĄCO

